

SŁOWO LUDU

Kielce, Pl. Obrońców Stalingradu 1

wydanie

2 1 5 20 -09:78

Nr z dn.

W czasach, gdy aktualność i „współczesność” utworu literackiego, więc i sztuki teatralnej mierzy się co najwyżej dziesiątkami lat, sięganie do klasyki starożytnej okazuje się rzeczą nie tylko pożyteczną ale i pouczającą — tak dla twórców teatru jak i widzów. I nikogo dziwić nie może, że prawie dwa i pół tysiąca lat temu napisana i pokazana publiczności „Antygona” Sofoklesa wywołuje niezwykle żywe reakcje i spory. Są to spory o ponadczasowe zasady i pryncypia moralne. Spory o godność człowieka, źródła jego szczęścia i źródła jego klęski. Któż na co dzień rozmyśla o takich sprawach? Dlatego właśnie chodzimy od czasu do czasu do teatru.

SOFOKLES, autor 120 sztuk, z których zachowało się zaledwie siedem. Chłuba teatru greckiego, artysta, który ten teatr pchnął ku dalszemu rozwojowi. Człowiek piękny, mądry i dowcipny. Atletą i tancerzem, idealną doskonałości. Szanowany i lubiany w gronie przyjaciół, sędziwy wreszcie starzec, dożywający swych dni w pokoju. Więc dlaczego wypowiedział te słowa: „Najlepiej nigdy się nie urodzić”? Więc dlaczego nie przedstawiał ludzi takimi, jakimi są, tylko takimi, jakimi być powinni? A może to potomni tak go niesłusznie scharakteryzowali? Jeśli nasza odpowiedź na pytanie, czy są wśród nas Kreonowie, Antygony, Ismeny i strażnicy wypadnie pomyślnie, to znaczy, że Sofokles przedstawił ludzi takimi, jacy są.

Bo też łatwo zachwycić się Antygona i jeszcze łatwiej potępić jej młodszą siostrę — Ismenę. Łatwo w ogóle sprowadzić tragiczny konflikt dramatu i jego źródła do banału: był jeden u partu władca i była dziewczyna, której nie zależało na życiu, przeto zuchwale wyzwała prawo, skazując się tym samym na bohaterstwo. Łatwo, bardzo łatwo o zachwianie proporcji, pomieszczenie kryteriów i wypaczenie idei autora.

Zdawał sobie z tego sprawę twórca kieleckiego spektaklu, młody i utalentowany reżyser **JAROSŁAW KUSZA**. Dlatego chyba wybrał ideę na-

Więc ona ma rację, nie krwawym tyran.

„Państwo, które należy do jednego człowieka, nie jest państwem” — powiada syn Kreona, Hajmon. Ta racja nie jest do przyjęcia przez Kreona. Mamy więc starcie dwoje. Mamy też przykłady niepoahamowanego indywidualizmu, właśnie na przykładzie Kreona gardzącego tradycją, wyznającego zasadę siły i przemocy w miejsce kanonów moralnych. Tadeusz Sinko nazwał go podejrzanym uzurpatorem „pokrywającym niepewność swego stanowiska i małość duszy wznieśliymi sentencjami o o-

my banały Kreona o dobrych synach, złych żonach, anarchizmie Antygony, z dystansem słuchamy pouczeń o szkodliwości anarchii i pożytkach płynących z posłuszeństwa, o konieczności zatem zaprowadzenia w Tebach żelaznej karności i dyscypliny. Ulewicz zbyt hojnie obdarzył takiego Kreona swym talentem i umiejętnościami aktorskimi, zbyt też łatwo pozyskał sobie widownię nieświadoma i stoty rzeczy.

JACEK STRAMA wniósł na kielecką scenę młodzieńczy zapał, entuzjazm i spontaniczność — cechy pożądane w każdym te-

wiele pychy w słowach: „Mnie też kamienną pościel przeznaczono”. Wszystko w niej jest — ale w jakich proporcjach? I jakie cechy akcentować ma aktorka realizująca tę postać na scenie w roku 1978? I jaki ma być jej stosunek do zwykłej, przeciętnej, posłusznej prawu i władcy Ismeny? Przecież — nie wolno nam o tym zapomnieć — także właśnie posłuszne i potulne było społeczeństwo tebańskie, przywiązane do życia. Więc co tu podziwiać, co szanować, czym gardzić?

Kielecka Antygona — **JADWIGA LESIAK**, jako jedna z nie-

KRYSTYNA RUTKOWSKA. To prawda, że trzeba niezwyklej maestrii, by w prawie niemej scenie zmanifestować publicznie powalenie nagłym ciosem. Nad tą niema sceną, która formalnie można by nazwać epizodem, trzeba pracować miesiącami i latami, o czym wiedza wielkie tragiczki scen polskich. Trzeba by raczej uczciwie powiedzieć: wiedzieli, bo już prze-ważnie wymarli.

FINAŁ. Nieuchronna tragedia, o tym powinien wiedzieć prawie każdy widz. Ale nasz widz dzisiejszy prze-ważnie nie czytał (a to lektura, nieładnie) „Antygony”, za to serial telewizyjny nauczył go celowości wyczekiwania na szczęśliwy finał. Teatr oducza. Może przez to właśnie zniechęca?

Chciałoby się rzetelniejszej troski o widza, objawiającej się w pomaganiu mu w dotarciu do istoty propozycji teatralnej. Program do kieleckiej „Antygony” skonstruowany jest tak, jakby na to przedstawienie mieli przyjechać sami filolodzy, a do tego nieźle ocytani w temacie. A tu pospolitość rzeczy, co widać w codziennym życiu teatru. Zamiast zatem danych statystycznych o występach aktorów i uczelniach ukończonych przez reżyserów, trzeba dać trochę rzetelnej wiedzy o przedmiocie. Wiedzie naprawdę tego oczekują po programie, który ma być ich przewodnikiem.

W sumie cieszyć powinno zmierzanie się kieleckiej sceny z autorem i sztuka tak znacząca w światowej dramaturgii. Ze realizacją nie nadała jeszcze za ambicjami? Ale za to są ambicje, a wydawało się, że tylko deklaracje.

STANISŁAW MIEJAS

Kamienna Antygona

czelną i jej podporządkował swoją pracę z zespołem. Idee te ilustruje przeświadczenie, że tyle warta jest idea, ile warte są czyny jej głosicielei.

Rzecz dzieje się przed pałacem królewskim w Tebach. Właśnie nastał nowy król — Kreon i właśnie musi rozstrzygnąć winę i wyznaczyć karę swojej bratanicy Antygony, która osmieszyła się pogrzebać zwłoki brata Polinika — zdrajcy ojczyzny. Pierwsze starcie prawa z ludzkim odruchem, bo przecież nie o posłuszeństwo woli bogów tu chodzi. Początek walki o nadrzędność rozumu i społecznego ładu nad odruchem serca. Tylko że za rzecznikiem ładu i dyscypliny nie stoi nikt, za Antygona natomiast — całe Teby.

bowiaskach i odpowiedzialności władcy oraz — terrorem”.

WACŁAW ULEWICZ tak polubił tę postać, że postanowił nie dopuścić do jej przegranej. Po brawurowym rozpoczęciu monologu — „mowy tronowej”, która przez swą nadętą pompatyczność i jawną demagogię jest parodią (zamierzoną chyba przez autora) przemówienia politycznego, a w którym kielecki Kreon jawi nam się jako Arturo Ui, po mistrzowskiej scenie z Hajmonem — Jackiem Stramą, nasz bohater się zmęczył, bądź też nie uwierzył w przegraną Kreona. Bo też trudno zamknąć jakąś formułą tę postać, która jest groźna, to zaś cyniczna, by w końcu ujawnić swe tchórzowskie oblicze. Z łatwością demaskuje-

atrze, w tym zaś spektaklu niezbędną. Po mistrzowsku roze-grana scena starcia ojca z synem pozostanie trwałym wspomnieniem u widza łaknącego dobrego teatru. Nie każdy też wie, że małżeństwo Hajmona z Antygona było z góry postanowione prawem ateńskim nakazującym najbliższemu krewnemu posłuszeństwo siostry po stryju. W tym kontekście manifestacja miłości młodzieńca do dziewczyny wzmacnia poczucie tragedii.

DOCHODZIMY do postaci tytułowej. Wszystko w niej jest: litość, zawziętość, pogarda, duma, dobroć i wyniosłość Antygona porównuje siebie do mitycznej Niobe, córki Tantala, skamieniałej z bólu po stracie dwanaściorga dzieci. Nie-słuszne to porównanie, zbyt

licznych uczestników tego spektaklu weszła swą osobowością w klimat starożytności. Może za bardzo wyniosła i hardo kreuje Antygona, może chcielibyśmy głębszego potwierdzenia powołania kobiety zawartego w formule, którą cytuję dosłownie: „Urodziłam się nie na to, by współ-nienawidzić, lecz by współko-chać”. Ludzie i bogowie ją opuścili. Chcielibyśmy zobaczyć zwykłą dziewczynę, która musi umrzeć, zanim nacieszyła się życiem, u progu szczęścia z ukochanym, o czym nie mówi, bo konwencja teatru starożytnego zakazywała jej o tym mówić, pozostawiając rzecz całą do sko-mentowania przez Chór.

Duży niedosyt pozostawia w świadomości widza Eurypides —